



Na pamiatkę Hochang'skiej  
pamięci

Benedykt Wójcicki

Nr 25 Wrocław 1841.

VI/766

BALLADY I ROMANSE.

BALLADY I ROMANSE.

PRZEZ

ADAMA MICKIEWICZA.



LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

—  
1874.

## TREŚĆ RZECZY.

---

	Strona
Pierwiosnek . . . . .	3
Romantyczność . . . . .	6
Świtez . . . . .	10
Świtezianka . . . . .	19
Rybka . . . . .	26
Powrót Taty . . . . .	33
Kurhanek Maryli . . . . .	37
Do Przyjaciół . . . . .	43
To lubię . . . . .	46
Pani Twardowska . . . . .	53
Tukaj albo próby przyjaźni. I. . . . .	59
» » » » II. . . . .	64
Lilije . . . . .	72
Dudarz . . . . .	87
Czaty . . . . .	96
Ucieczka . . . . .	99
Trzech Budrysów . . . . .	107
Renegat . . . . .	110
<i>Objaśnienia</i> . . . . .	112

---

THESE NOTES

BALLADY I ROMANSE.

Ballady.

1

PIERWIOSNEK. \*)

---

Z niebieskich najrańszą piosnek  
Ledwie zadzwonił skowronek,  
Najrańszy kwiatek pierwiosnek  
Błysnął ze złotych obłonek.

JA.

Zawcześnie kwiatku, zawcześnie,  
Jeszcze północ mrozem dmucha,  
Z gór białe nie zeszły pleśnie,  
Dąbrowa jeszcze nie sucha.

Przymruż złociste światelka,  
Ukryj się pod matki rąbek,  
Nim cię zgubi szronu ząbek,  
Lub chłodnej rosy perelka.

---

\*) Primula veris.

## KWIATEK.

Dni nasze jak dni motylka,  
 Życiem wschód, śmiercią południe;  
 Lepsza w kwietniu jedna chwilka,  
 Niż w jesieni całe grudnie.

Czy dla bogów, szukasz datku,  
 Czy dla druha, lub kochanki,  
 Upleć wianek z mego kwiatku,  
 Wianek to będzie nad wianki.

## JA.

W podłej trawce, w dzikim lasku  
 Urosłeś o kwiatku luby!  
 Mało wzrostu, mało blasku,  
 Cóż ci daje tyle chluby?

Ni to kolory jutrzeńki,  
 Ni zawoje tulipana,  
 Ni lilijowe sukienki,  
 Ni róży pierś malowana.

Uplatam ciebie do wianka;  
 Lecz skądże ufności tyle;  
 Przyjaciele i kochanka  
 Czy cię powitają mile?

## KWIATEK.

Powitają przyjaciele  
 Mnie wiosny młodej aniołka —  
 Przyjaźń ma blasku nie wiele  
 I cień lubi jak me ziołka.

Czym kochanki godzien rączek  
 Powiedz niebieska Marylko!  
 Za pierwszy młodości pączek  
 Zyskam pierwszą... ach! Iżę tylko.



## ROMANTYCZNOŚĆ.

Me thinks I see... where?  
— In my Mind's Eyes.

*Shakespeare.*

Zdaje mi się że widzę... gdzie?  
Przed oczyma duszy mojej.

— Słuchaj dziewczko!  
— Ona nie słucha —  
To dzień biały! to miasteczko!  
Przy tobie nie ma żywego ducha.  
Co tam w koło siebie chwytasz?  
Kogo wołasz, z kim się witasz?  
— Ona nie słucha. —

To jak martwa opoka  
Nie zwróci w stronę oka.  
To strzela w koło oczyma,  
To się łzami zaleje?  
Coś niby chwyta, coś niby trzyma;  
Rozplacze się i zaśmieje.

«Tyżeś to w nocy? to ty Jasieńku!  
Ach! i po śmierci kocha!  
Tutaj, tutaj, pomaleńku,  
Czasem usłyszysz macocha!

«Niech sobie słyszy, już nie ma ciebie!  
Już po twoim pogrzebie!  
Ty już umarłeś? Ach! ja się boję!  
Czego się boję mego Jasieńka?  
Ach to on! lica twoje, oczki twoje!  
Twoja biała sukienka!

«I sam ty biały jak chusta;  
Zimny — jakie zimne dłonie!  
Tutaj połóż, tu na łonie,  
Przyciśnij mnie, do ust usta!

«Ach jak tam zimno musi być w grobie!  
Umarłeś! tak, dwa lata!  
Weź mię, ja umrę przy tobie,  
Nie lubię świata.

«Żle mi w złych ludzi tłumie,  
Płacę, a oni szydzą;  
Mówię, nikt nie rozumie;  
Widzę, oni nie widzą!

«Śród dnia przyjdź kiedy... To może we śnie?  
 Nie, nie... trzymam ciebie w ręku.  
 Gdzie znikasz, gdzie mój Jasienku!  
 Jeszcze wcześniej, jeszcze wcześniej!

«Mój Boże! kur się odzywa,  
 Zorza błyska w okienku.  
 Gdzie znikłeś! ach stój Jasienku!  
 Ja nieszczęśliwa —!»

Tak się dziewczyna z kochankiem pieści,  
 Bieży za nim, krzyczy, pada;  
 Na ten upadek, na głos boleści,  
 Skupia się ludzi gromada.

«Mówcie pacierze! — krzyczy prostota,  
 Tu jego dusza być musi.  
 Jasio być musi, przy swej Karusi,  
 On ją kochał za żywota!»

I ja to słyszę, i ja tak wierzę,  
 Płacę, i mówię pacierze.  
 «Słuchaj dziewczeczko!» — krzyknie śród zgiełku  
 Starzec, i na lud zawoła!  
 «Ufajcie memu oku i szkiełku,  
 Nic tu nie widzę do koła.

«Duchy karczemnej tworem gawiedzi,  
 W głupstwa wywarzone kuźni;  
 Dziewczyna duby smalone bredzi,  
 A gumiń rozumowi bluźni.»

«Dziewczyna czuje — odpowiadam skromnie,  
 A gawieź wierzy głęboko;  
 Czucie i wiara silniej mówi do mnie,  
 Niż mędrca szkiełko i oko.

«Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,  
 Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskerce;  
 Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu:  
 Miej serce, i patrzaj w serce!»

## ŚWITEŻ.

BALLADA.

DO MICHAŁA WERESZCZAKI.

---

Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie,  
Do Płuzyn ciemnego boru  
Wjehawszy, pomnij zatrzymać twe konie,  
Byś się przypatrzył jezioru.

Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona,  
W wielkiego kształcie obwodu,  
Gęstą po bokach puszcza oczerniona,  
A gładka jak szyba lodu.

Jeżeli nocną przybliżysz się doba  
I zwrócisz ku wodom lice,  
Gwiazdy nad tobą, gwiazdy pod tobą,  
I dwa obaczysz księżyce.

Niepewny czyli szklanna z pod twej stopy  
Pod niebo idzie równina,  
Czyli też niebo swoje szklanne stropy  
Aż do nóg twoich ugina.

Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,  
Dna nie odróżnia od szczytu,  
Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,  
W jakiejś otchłani błękitu.

Tak w noc pogodną, jeśli służy pora,  
Wzrok się przyjemnie ułudzi;  
Lecz żeby w nocy jechać do jeziora,  
Trzeba być najśmielszym z ludzi.

Bo jakie szatan wyprawia tam harce!  
Jakie się larwy szamocą,  
Drzę cały kiedy bają o tem starce,  
I strach wspominać przed nocą.

Nieraz wśród wody gwar jakoby w mieście,  
Ogień i dym bucha gęsty,  
I zgiełk walczących i wrzaski niewieście  
I dzwonoń gwałt i zbrój chrzęsty.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,  
Na brzegach tylko szum jodły,  
W wodach gadanie cichego pacierza,  
I dziewic żałośnie modły.

Co to ma znaczyć? różni różnie plotą,  
 Cóż kiedy nie był nikt na dnie;  
 Biegają wieści pomiędzy prostotą,  
 Lecz któż z nich prawdę odgadnie?

Pan na Plużynach, którego pradziady  
 Były Switezi dziedzice,  
 Zdawna przemysłał i zastęgał rady,  
 Jak te zbadać tajemnice.

Kazał przybory w bliskiem robić mieście,  
 I wielkie sypał wydatki;  
 Związano niewód głęboki stóp dwieście,  
 Budują czółny i statki.

Ja ostrzegałem: w tak wielkiem dziele,  
 Dobrze, kto z Bogiem poczyna,  
 Dano więc na mszą w niejednym kościele,  
 I ksiądz przyjechał z Cyryna.

Stanął na brzegu, ubrał się w ornaty,  
 Przeżegnał, pracę pokropił,  
 Pan daje hasło: odbijają baty,  
 Niewód się z szumen zatopił.

Topi się, pławki na dół z sobą spycha,  
 Tak przepaść wody głęboka.  
 Prężą się liny, niewód idzie z cicha —  
 Pewnie nie zловіą ni oka.

Na brzeg oboje wyjęto już skrzydło,  
 Ciągną ostatek wścierzy;  
 Powiemże jakie złowiono straszycło?  
 Choć powiem, nikt nie uwierzy.

Powiem jednakże; nie straszycło weale,  
 Żywa kobieta w niewodzie,  
 Twarz miała jasną, usta jak korale,  
 Włos biały, skapany w wodzie.

Do brzegu dąży; a gdy jedni z trwogi  
 Na miejscu stanęli głazem,  
 Drudzy zwracają ku uciecze nogi,  
 Łagodnym rzecze wyrazem:

«Młodzieńcy, wiecie że tutaj bezkarnie  
 Dotąd nikt statku nie spuści,  
 Każdego śmiałka jezioro zagarnie  
 Do nieprzebrnionych czeluści.

«I ty zuchwały, i twoja gromada,  
 Wrazbyście poszli w głębinie,  
 Lecz że to kraj był twojego pradziada,  
 Że w tobie nasza krew płynie —

«Choć godna kary jest ciekawość pusta,  
 Lecz żeście z Bogiem poczęli,  
 Bóg wam przez moje opowiada usta,  
 Dzieje tej cudnej topieli.

«Na miejscach, które dziś piaskiem zaniósło,  
Gdzie car i trzcina zarasta,  
Po których teraz wasze biega wiosło,  
Stał okrąg pięknego miasta.

«Świtez i w sławne orężem ramiona,  
I w krasne twarze bogata,  
Niegdyś od książąt Tuhanów rządzona  
Kwitnęła przez długie lata.

«Nie émił widoku ten ostęp ponury;  
Przez żyzne wskroś okolice,  
Widać stąd było Nowogródzkie mury,  
Litwy naówczas stolice.

«Raz niespodzianie obległ tam Mendoga  
Potężnem wojskiem Car z Rusi,  
Na całą Litwę wielka padła trwoga,  
Że Mendog poddać się musi.

«Nim ściągnął wojsko z odległej granicy,  
Do ojca mego napisze:  
«Tuhanie! w tobie obrona stolicy,  
«Śpiesz, zwołaj twe towarzysze.»

Skoro przeczytał Tuhan list książęcy,  
I wydał rozkaz do wojny,  
Stanęło zaraz mężów pięć tysięcy,  
A każdy konny i zbrojny.

«Uderzą w trąby, rusza młodź — już w bramie  
Błyska Tuhana proporzec,  
Lecz Tuhan stanie i ręce załamię,  
I znowu jedzie na dworzec.

«I mówi do mnie: — jaż własnych mieszkańców  
Dla obcej zgubię odsiecz? —  
Wszak wiesz że Świtez nie ma innych szańców,  
Prócz naszych piersi i mieczy.

«Jeśli rozdzielię szczuple wojsko moje,  
Krewnemu nie dam obrony,  
A jeśli wszyscy pociągniem na boje,  
Jak będą córki i żony? —

«Ojczy, odpowiem, lękaś się niewcześnie,  
Idź kędy sława cię woła,  
Bóg nas obroni: dziś nad miastem we śnie,  
Widziałam jego Anioła.

«Okrażył Świtez miecza błyskawicą  
I nakrył złotemi pióry,  
I rzekł mi: póki męża za granicą,  
Ja bronie żony i córki. —

«Usłuchał Tuhan i za wojskiem goni,  
Lecz gdy noc spadła ponura,  
Słychać gwar zdala, szcęk i tentent koni,  
I zewsząd straszny wrzask, ura!

«Zagrzmiały tarany, padły bram ostatki  
Zewsząd pocisków grad leci,  
Biegą na dworzec starce, nędzne matki,  
Dziewice i drobne dzieci.

Gwałtu! wołają, zamykajcie bramę,  
Tuż, tuż za nami Ruś wali.  
Ach! zgińmy lepiej, zabijmy się same,  
Śmierć nas od hańby ocali.

«Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu:  
Mieć bogactwa na stopy,  
Przynoszą żagwie i płomień do gmachu,  
I krzyczą straszne głosy:

«Przeklęty będzie, kto się nie dobije!  
Broniłam, lecz próżny opór,  
Kłęczą, na progach wyciągają szyje,  
A drugie przynoszą topór.

«Gotowa zbrodnia, czyli wezwać hordy  
I podle przyjąć kajdany,  
Czy bezbożnemi wytepić się mordy;  
Panie! zawołam, nad pany.

«Jeśli nie mogę ująć nieprzyjaciela,  
O śmierć błagamy u Ciebie,  
Niechaj nas lepiej twój piorun wystrzela,  
Lub żywych ziemia pogrzebie.

«W tem jakaś białość nagle mię otoczy,  
Dzień zda się spędzać noc ciemną,  
Spuszczam ku ziemi przerażone oczy,  
Już ziemi nie ma pode mną.

«Takeśmy uszły szańbienia i rzezi!  
Widzisz to ziele do koła,  
To są małżonki i córki Świtezi,  
Które Bóg przemienił w ziola.

«Białawem kwieciami, jak białe motylki,  
Unoszą się nad topielą,  
List ich zielony, jak jodłowe szpilki,  
Kiedy ją śniegi pobielą.

«Za życia cnoty niewinnej obraży,  
Jej barwę mają po zgonie,  
W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,  
Śmiertelne nie lkną ich tonie.

«Doświadczył tego car i Ruska zgraja,  
Gdy piękne ujrzawszy kwiecie,  
Ten rwie i szyszak stalony umaja,  
Ten wianki na skronie plecie.

«Kto tylko ściągnął do głębiny ramie,  
Tak straszna jest kwiatów władza,  
Że go natychmiast choroba wylamie,  
I śmierć gwałtowna ugadza.

«Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,  
 Pozostał sam odgłos kary,  
 Dotąd w swych baśniach prostota go święci,  
 I kwiaty nazywa Cary.»

To mówiąc pani, z wolna się oddała,  
 Topią się statki i sieci,  
 Szum słychać w puszczy, poburzona fala  
 Z łoskotem na brzegi leci.

Jezioro do dna pękło naksztalt rowu,  
 Lecz próżno za nią wzrok goni,  
 Wpadła i falą nakryła się znowu,  
 I więcej nie słychać o niej.

## ŚWITEZIANKA. \*)

BALLADA.

Jakiż to chłopiec piękny i młody?  
 Jaka to obok dziewica?  
 Brzegami sinej Świtezi wody  
 Idą przy świetle księżycy.

Ona mu z kosza daje maliny,  
 A on jej kwiatki do wianka;  
 Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,  
 Pewnie to jego kochanka.

Każdą noc prawie, o jednej porze  
 Pod tym się widzą modrzewiem,  
 Młody jest strzelcem w tutejszym borze:  
 Kto jest dziewczyna? ja nie wiem.

\*) Jest wieść, że na brzegach Świtezi pokazuja się Ondiny czyli Nimfy wodne, które gmin nazywa Świteziankami.

Skąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie —  
 Gdzie uszła? nikt jej nie zbada.  
 Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie,  
 Jak ogień nocny przepada.

«Powiedz mi piękna, luba dziewczyno;  
 Na co nam te tajemnice,  
 Jaką przybiegłaś do mnie drożyną?  
 Gdzie dom twój, gdzie są rodzice?»

«Minęło lato, żółkniały liście  
 I, dżdżysta nadchodzi pora,  
 Zawsze mam czekać twój przyścia  
 Na dzikich brzegach jeziora?»

«Zawszeż po kniejach jak sarna płocha,  
 Jak upiór błędzisz w noc ciemną?  
 Zostań się lepiej z tym, kto cię kocha,  
 Zostań się, o luba! ze mną.

«Chateczka moja stąd niedaleka  
 Pośrodku gęstej leszczyny;  
 Jest tam dostatkiem owoców, mleka,  
 Jest tam dostatkiem zwierzyny.»

«Stój, stój, odpowie, hardy młokosie,  
 Pomnę, co ojciec rzekł stary:  
 Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,  
 A w sercu lisie zamiary.

Więcej się waszej obludy boję,  
 Niż w zmienne ufam zapaly,  
 Możeby prośby przyjęła twoje;  
 Ale czy będziesz mi stały?»

Chłopiec przykłęknął, chwycił w dłoń piasku,  
 Piekielne wzywał potęgi,  
 Klął się przy świetnym księżycu blasku —  
 Lecz czy dochowa przysięgi?

«Dochowaj, strzelcze, to moja rada;  
 Bo kto przysięgę naruszy,  
 Ach biada jemu, za życia biada —  
 I biada jego złej duszy!»

To mówiąc dziewczka więcej nie czeka,  
 Wieniec włożyła na skronie,  
 I pożegnawszy strzelca z daleka,  
 Na zwykle uchodzi blonie.

Próżno się za nią strzelec pomyka,  
 Rączym wybiegom nie sprostał,  
 Znikła jak lekki powiew wietrzyka,  
 A on sam jeden pozostał.

Sam został, dziką powraca drogą,  
 Ziemia uchyla się grząską,  
 Cisza wokoło, tylko pod nogą  
 Zwiędła szeleszcze gałąska.



Idzie nad wodą, błędny krok niesie,  
 Błędniemi strzela oczyma;  
 W tem wiatr zaszumił po gęstym lesie,  
 Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma, pękają tonie,  
 O niestetychane zjawiska!  
 Po nad srebrzyste Świtezi błonie  
 Dziewicza piękność wytryska.

Jej twarz, jak róży bladej zawoje,  
 Skropione jutrenki łeską;  
 Jako mgła lekka, tak lekkie stroje  
 Obwiałą postać niebieską.

«Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody,  
 Zanuci czule dziewica;  
 Po co w około Świtezi wody  
 Błądzisz przy świetle księżycy?

«Po co żalujesz dzikiej wietrznicy,  
 Która cię zwabia w te knieje:  
 Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy,  
 I może jeszcze się śmieje.

«Daj się namówić czułym wyrazem,  
 Porzuć wzdychania i żale,  
 Do mnie tu, do mnie — tu będziem razem  
 Po wodnym płaszc krysztale.

«Czy zechcesz, niby jaskółka chybka,  
 Oblicze tylko wód muskać.  
 Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka,  
 Cały dzień ze mną się pluskać.

«A na noc w łożu srebrnej topieli  
 Pod namiotami zwierciadel,  
 Na miękkiej wodnych lilijek bieli,  
 Śród hoskich usnąć widziadel.»

W tem z zasłon błysną piersi łahędzie,  
 Strzelec w ziemię patrzy skromnie,  
 Dziewica w lekkim zbliża się pędzie,  
 I, do mnie, woła, pójdz do mnie.

I — na wiatr lotne rzuciwszy stopy,  
 Jak tęcza śmiga w krąg wielki,  
 To znowu siekąc wodne zatopy,  
 Srebrnemi pryska kropelki.

Podbiega strzelec i staje w biegu,  
 I chciałby skoczyć i nie chce;  
 W tem modra fala, prysnąwszy z brzegu,  
 Zlekką mu w stopy zalechce.

I tak go lechce i tak go znęca,  
 Tak się w nim serce rozplywa;  
 Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca  
 Ścisnie kochanka wstydliva.

Zapomniał strzelec o swej dziewczynie,  
Przysięgą pogardził świętą,  
Na zgubę oślepił bieży w głębinie,  
Nową zwabiony ponętą.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży;  
Niesie go wodne przestworze,  
Już zdala suchych odbiegł wybrzeży,  
Na średniem igra jeziorze.

I już dłoń śnieżną w swej ciśnie dłoni,  
W pięknych licach topi oczy,  
Ustami usta różane goni,  
I skoczne okręgi toczy.

W tem wietrzyk świsał, obłoczek pryska,  
Co ją w ludzącym krył blasku,  
Poznaje strzelec dziewczynę zbliska,  
Ach to dziewczyna z pod lasku!

«A gdzie przysięga? gdzie moja rada?  
Wszak kto przysięgę naruszy,  
Ach biada jemu, za życia biada!  
I biada jego złej duszy!

«Nie tobie igrać przez srebrne tonie  
Lub nurkiem pluskać w głąb jasną;  
Surowa ziemia ciało pochłonie;  
Oczy twe zwirem zagasną.

«A dusza przy tem świadomem drzewie  
Niech lat doczeka tysiąca;  
Wiecznie piekielne cierpiąc zarzewie  
Nie ma czem zgasić gorąca.»

Słyszy to strzelec, błędny krok niesie,  
Błędniemi rzuca oczyma;  
A wicher szumi po gęstym lesie,  
Woda się burzy i wzdyma.

Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,  
Kręconym nurtem pochwyca,  
Roztwiera paszcze otchłań podwodna,  
Ginie z młodzieńcem dziewica.

Woda się dotąd burzy i pieni,  
Dotąd przy świetle księżycy  
Snuje się para znikomych cieni;  
Jest to z młodzieńcem dziewica.

Ona po srebrnem płąsa jeziorze,  
On pod tym jęczy modrzewiem.  
Kto jest młodzieniec? strzelcem był w borze.  
A kto dziewczyna? — Ja nie wiem.

*18 sierpnia 1891.*

## R Y B K A.

BALLADA. \*)

Od dworu, z pod lasa, z wioski,  
Smutna wybiega dziewica,  
Rozpuściła na wiatr włoski  
I łzami skropiła lica.

Przybiega na koniec łączki,  
Gdzie w jezioro wpada rzeka;  
Zalamuje białe rączki  
I tak żałośnie narzeka:

«O wy, co mieszkacie w wodzie  
Siostry moje Świtezianki,  
Słuchajcie w ciężkiej przygodzie  
Głosu zdradzonej kochanki.

\*) Ze śpiewu gminnego.

«Kochałam pana tak szczerze,  
On mię przysięgał zaślubić.  
Dziś księżnę za żonę bierze,  
Krysię ubogą chce zgubić.

«Niechże sobie żyją młodzi,  
Niech się z nią obłudnik pieści,  
Niech tylko tu nie przychodzi  
Urągać się z mych boleści.

«Dla opuszczonej kochanki  
Cóż pozostało na świecie?  
Przyjmijcie mię Świtezianki —  
Lecz moje dziecię ... ach dziecię!»

To mówiąc rzewnie zapłacze,  
Rączkami oczy zasłoni,  
I z brzegu do wody skacze,  
I w bystrej nurza się toni.

W tem z lasu, gdzie się dwór bieli,  
Tysięczne świecą kagańce,  
Zjeżdżają goście weseli,  
Muzyka, hałas i tańce.

Lecz mimo tego hałasu  
Płacz dziecięcia słychać w lesie,  
Wierny sługa wyszedł z lasu,  
I dziecię na rękę niesie.

Ku wodzie obraca kroki,  
Gdzie łoza gęsto spleciona,  
Wzdłuż wykręconej zatoki  
Okryła rzeki ramiona.

Tam staje w ciemnym zakątku  
Płacze i woła: «niestety!  
A któż da piersi dzieciątku?  
Ach! gdzie ty, Krysiu, ach gdzie ty?»

— «Tu jestem w rzece u spodu,  
Cichy mu głos odpowiada:  
«Tutaj drzę cała od chłodu,  
A zwir mnie oczki wyjada.

«Przez zwir, przez ostre kamuszki  
Fale mnie gwałtowne niosą;  
Pokarm mój korale, muszki,  
A zapijam zimną rosą.»

Lecz sługa jak na początku,  
Tak wszystko woła: niestety!  
Ach któż da piersi dzieciątku?  
Ach gdzie ty Krysiu, ach gdzie ty?»

W tem się coś z lekka potraci  
Śród kryształowej przeźroczy,  
Woda się z lekka zamąci,  
Rybka nad wodę podskoczy;

I jak skalka płaskim bokiem,  
Gdy z lekkich rąk chłopca pierzchnie:  
Tak nasza rybka podskokiem  
Mokre całuje powierzchnie.

Złotemi plamki nadobna,  
Kraśne ma po bokach piórka,  
Główka jak naparstek drobna,  
Oczko drobne jak paciórka,

W tem rybią łuskę odwinie,  
Spojrzy dziewicy oczyma;  
Z głowy jasny włos wypłynie,  
Szyjka cieniuchna się wzdyma.

Na licach różana краса,  
Piersi jak jabłuszka mleczne,  
Rybią ma pletwę do pasa,  
Płynie pod chrósty nadrzeczne.

I dziecię bierze do ręki  
U łona białego tuli,  
«Luli, woła, mój małeńki,  
Luli mój małeńki, luli.»

Gdy dziecię płakać przestało,  
Zawiesza kosz na gałęzi,  
I znowu ściska swe ciało,  
I główkę nadobną zwięzi.

Znowu ją łuski powleką  
 Od boków wyskoczą skrzelki,  
 Pluska, i tylko nad rzeką  
 Kipiące pękły bąbelki.

Tak co wieczora, co ranka,  
 Gdy sługa stanie w zakątku,  
 Wraz wypływa Świtezianka,  
 Żeby dać piersi dzieciątku.

Za cóż jednego wieczora  
 Nikt nie przychodzi na smugi?  
 Już zwykła przemija pora;  
 Nie widać z dziecięciem sługi.

Nie może on przyjść tą stroną,  
 Musi zaczekać troszeczkę,  
 Bo właśnie teraz pan z żoną  
 Poszli przechadzką nad rzeczkę.

Wrócił się, czekał zdaleka,  
 Za gęstym usiadłszy krzakiem,  
 Lecz próżno czeka i czeka,  
 Nikt nie powracał tym szlakiem.

Wstaje, i dłoń w trąbkę zwinął,  
 I patrzył przez palców szparę,  
 Ale i dzień już przeminął,  
 I mroki padają szare.



Czekał długo po zachodzie  
 A gdy noc gwiazdy zapala,  
 Zbliża się z lekka ku wodzie,  
 I śledzi oczyma zdala.

Przebóg cudy, czy moc piekła!  
 Uderza go widok nowy.  
 Gdzie pierwiej rzeczulka ciekła,  
 Tam suchy piasek i rowy.

Na brzegach porozrucana  
 Wala się odzież bez ładu,  
 Ani pani, ani pana  
 Nie widać nigdzie ni śladu.

Tylko z zatoki połową  
 Sterczał wielki głazu kawał,  
 I dziwną kształtu budową  
 Dwa ludzkie ciała udawał.

Zdumiewa się wierny sługa,  
 Rozpierzchłych myśli nie złowil;  
 Przeszła godzina i druga  
 Nim wreszcie słówko przemówił.

«Krysiu, o Krysiu!» zawola:  
 Echo mu — Krysiu — odpowie,  
 Lecz próżno patrzy do koła,  
 Nikt nie pokazał się w rowie.

Patrzy na rów i na glazy,  
 Otrze pot na licu zbladłem,  
 I kiwnie głową trzy razy,  
 Jakby chciał mówić: już zgadłem.

Dzieciatko na ręce bierze,  
 Śmieje się dzikim uśmiechem,  
 I odmiawiając pacierze  
 Wraca do domu z pośpiechem.

## POWRÓT TATY.

BALLADA.

«Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem  
 Za miasto, pod słup, na wzgórek,  
 Tam przed cudownym kłękajcie obrazem,  
 Pobożnie zmówcie paciórek.

Tato nie wraca; ranki i wieczory  
 We łzach go czekam i trwodze;  
 Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,  
 I pełno zbójców na drodze.»

Słyszac to dziatki biega wszystkie razem,  
 Za miasto, pod słup, na wzgórek,  
 Tam przed cudownym kłękają obrazem,  
 I zaczynają paciórek.

Ballady.

Całują ziemię, potem; w imię Ojca,  
 Syna i Ducha świętego.  
 Bądź pochwalona przenajświętsza Trójca,  
 Teraz i czasu wszelkiego.

Potem: ojcie nasz, i zdrowaś i wierzę,  
 Dziesięcioro, i koronki,  
 A kiedy całe zmówili pacierze,  
 Wyjmą książeczkę z kieszonki:

I litanyę do najświętszej matki,  
 Starszy brat śpiewa, a z bratem,  
 Najświętsza matko, przyśpiewują dziatki,  
 Zmiluj się, zmiluj nad tatem!

W tem słyhać turkot, wozy jadą drogą.  
 I wóz znajomy na przedzie;  
 Skoczyły dzieci, i krzyczą jak mogą:  
 «Tato, ach tato nasz jedzie!»

Obaczył kupiec, łyzy radosne leje,  
 Z wozu na ziemię wyłata;  
 «Ha, jak się macie; co się u was dzieje?  
 Czyście tęskniły do tata?

«Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?  
 A ot rozyńki w koszyku;»  
 Ten sobie mówi, a ten sobie mówi.  
 Pełno radości i krzyku.

«Ruszajcie, kupiec na sługi zawoła,  
 Ja z dziećmi pójdę ku miastu.»  
 Idzie... aż zbójcy obskoczą do kola,  
 A zbójców było dwunastu.

Brody ich długie, kręcone wąsiska,  
 Wzrok dziki, suknia plugawa,  
 Noże za pasem, miecz u boku błyska,  
 W rękę ogromna buława.

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,  
 Tułają się pod płaszcz na tonie,  
 Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,  
 Drżące ku zbójcom wznosił dłonie.

«Ach bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek,  
 Tylko puszczajcie nas zdrowo,  
 Nie róbcie małych sierotami dziątek,  
 I młodej małżonki wdową.»

Nie słucha zgraja, ten już wóz wyprzega;  
 Zabiera konie, a drugi  
 Pieniędzy, krzyczy, i buławą sięga,  
 Ów z mieczem wpada na sługi.

W tem «stójcie, stójcie» krzyknie starszy zbójca,  
 I spędza bandę precz z drogi,  
 A wypuściwszy i dzieci i ojca,  
 «Idźcie, rzekł, dalej bez trwogi.»

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:

«Nie dziękuj, wyznam ci szczerze,  
Pierwszy bym palkę strzaskał na twej głowie,  
Gdyby nie dziątek pacierze.

«Dziatki sprawily, że uchodzisz cało,  
Darzą cię życiem i zdrowiem;  
Im więc podziękuj za to co się stało,  
A jak się stało opowiem.

«Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,  
I ja i moje kamraty,  
Tutaj za miastem, przy wzgórku u słupca  
Zasiadaliśmy na czaty.

«Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrusty  
Modlą się dziatki do Boga,  
Słucham, z początku porwał mię śmiech pusty,  
A potem litość i trwoga.

«Słucham, ojczyste przyszły na myśl strony,  
Buława upadła z ręki;  
Ach! ja mam żonę, a u mojej żony,  
Jest synek taki maleńki.

«Kupcze jedź w miasto, ja do lasu muszę;  
Wy dziatki, na ten pagórek  
Biegajcie sobie, i za moją duszę  
Zmówcie też czasem paciórerek.»

## KURHANEK \*) MARYLI.

ROMANS

(myśl ze *śpiewu litewskiego.*)

CUDZY CZŁOWIEK, DZIEWCZYNA, JAŚ, MATKA,  
PRZYJACIOŁKA.

### CUDZY CZŁOWIEK.

Tam u Niemnowej odnogi,  
Tam u zielonej rozłogi,  
Co to za piękny kurbanek?  
Spodem uwieńczon jak w wianek,  
W maliny, ciernie i głogi;  
Boki ma strojne murawą,  
Głowę ukwieconą w kwiaty,  
A na niej czeremchy drzewo,  
A od niej idą trzy drogi:

\*) Pagórek.



Jedna droga na prawo,  
 Druga droga do chaty,  
 Trzecia droga na lewo,  
 Ja tędy płynę z wiciną,  
 Pytam się ciebie dziewczyno  
 Co to za piękny kurhanek?

## DZIEWCZYNA.

W całej wsi pytał się bracie.  
 A cała wieś powie tobie:  
 Maryla żyła w tej chacie,  
 A teraz leży w tym grobie.  
 Na prawej stronie te śladki  
 Ubite nogą pastuszka;  
 To jest drożyna jej matki,  
 A stąd przychodzi jej drużka —  
 Lecz oto błysnął poranek,  
 Przyjdą oni na kurhanek;  
 Ukryj się tu za stós łomu.  
 Sam ich posłuchasz niedoli,  
 Własne twe oczy zobaczą.  
 Patrz w prawo... idzie kochanek.  
 Patrz, matka idzie z domu.  
 Patrz w lewo, przyjaciółka.  
 Wszyscy idą powoli  
 I niosą ziółka —

I płaczą.

## JAŚ.

Marylo! o tej porze!  
 Jeszcześmy się nie widzieli,  
 Jeszcześmy się nie ścisnęli.  
 Marylo! zaszło zorze!  
 Tu czeka twój kochanek —  
 Czy ty przespałaś ranek,  
 Czy na mnie zagniewana,  
 Ach Marylo kochana!  
 Gdzież się ty dotąd kryjesz?  
 Nie, nie przespałaś ranka,  
 Nie gniewasz się na Janka,  
 Lecz nie żyjesz, nie żyjesz!  
 Więzi cię ten kurhanek —  
 Nie ujrzyś już kochanka,  
 Nie ujrzy cię kochanek!  
 Dawniej kiedy spać szedłem, tem słodziłem chwile,  
 Że skoro się obudzę, obaczę Maryłę.  
 I dawniej spałem mile!  
 Teraz tutaj spać będę od ludzi daleki,  
 Może ją we śnie ujrzę, gdy zamknę powieki;  
 Może zamknę na wieki!  
 Byłem ja gospodarny, gdy byłem szczęśliwy;  
 Chwalili mię sąsiedzi,  
 Chwalili mię ojciec siwy.  
 Teraz się ojciec biedzi;

A ja nie ludziom, ni Bogu!  
 Niech ziarno w polu przepadnie,  
 Niech ginie siano ze stogu,  
 Niech sąsiad kopy rozkradnie;  
 Niech trzodę wyduszą wilki!

Nie masz, nie masz Marylki!  
 Daje mi ojciec chaty,  
 Daje mi sprzęt bogaty;  
 Bym wziął w dom gospodynię,  
 Namawiali mię swaty,

Nie masz, nie masz Maryli!  
 Swaty nie namówili,  
 Nie mogę — nie — nie mogę;  
 Wiem ojczyznę, co uczynię;  
 Pójdę w daleką drogę,  
 Więcej mię nie znajdziecie  
 Choćbyście i szukali,  
 Nie będę już na świecie,  
 Przystanę do Moskali.  
 Żeby mię wraz zabili.

Nie masz, nie masz Maryli!

#### MATKA.

Czemuż nie wstałam zrana?  
 Już w polu pełno ludzi.  
 Nie masz cię, nie masz kochana  
 Marylo! któż mię obudzi!

Plakałam przez noc całą,  
 Zasnęłam, kiedy dniało.  
 Mój Szymon gdzieś już w polu,  
 Wyprzedził on świtania,

Nie budził mię, mojego litując się bólu  
 Poszedł z kosą bez śniadania;  
 Koś ty dzień cały, koś sobie,  
 Ja tutaj leżę na grobie.  
 Czegóż mam iść do domu?  
 Kto nas na obiad zawoła?  
 Kto z nami siądzie u stoła?  
 Nie masz, ach, nie masz komu!

Pókiśmy mieli ciebie,  
 W domu było jak w niebie.  
 U nas i wieczorynki,  
 Z całej wsi chłopcy, dziewczki,  
 Najweselsze zażynki,  
 Najhuczniejsze dosiewki.  
 Nie masz cię! w domu pustynie!  
 Każdy kto idzie, minie.  
 Zawiasy rdzewieją w niebi,  
 Mchem się dziedziniec zieleni;  
 Bóg nas opuścił, ludzie opuścili,  
 Nie masz, nie masz Maryli!

## PRZYJACIÓŁKA.

Tutaj bywało z ranku  
 Nad wodą sobie stoim —  
 Ja o twoim kochanku,  
 Ty mnie mówisz o moim.  
 Już więcej z sobą nie będziem mówili!  
 Nie masz, nie masz Maryli!  
 Któż mi zwierzy się szczerze,  
 Komuż się ja powierzę?  
 Ach, gdy z tobą kochanie,  
 Smutku i szczęścia nie dzielę;  
 Smutek smutkiem zostanie,  
 Weselem nie jest wesele.

## CUDZY CZŁOWIEK.

Słyszy to cudzy człowiek,  
 Wzdycha, i lzy mu płyną,  
 Westchnął, otarł lzy z powiek,  
 I dalej poszedł z wiciną.

## DO PRZYJACIÓŁ.

POSYŁAJĄC IM BALLADĘ «TO LUBIĘ».

Bije raz, dwa, trzy... już północna pora,  
 Głuche w oko zacisze,  
 Wiatr tylko szumi po murach klasztoru,  
 I psów szczekanie gdzieś słyszę.

Świeca w lichtarzu dopala się na dnie.  
 Raz w głębi tłumi ogniska,  
 Znowu się wzmoże, i znowu opadnie,  
 Błyska, zagasa i błyska.

Straszno! — nie była straszną ta godzina,  
 Gdy były nieba łaskawsze;  
 Ileż mi słodkich chwilek przypomina!  
 Precz... to już znikło na zawsze,

Teraz ja szczęścia szukam, ot w tej księdze,  
 Księga znudzila, porzucam;  
 Znowu ku lubym przedmiotom myśl pędzę,  
 To marzę, to się ocucam.

Czasem gdy słodkie złudzi zachwycenie,  
 Kochankę widzę, to braci;  
 Zrywam się, patrzę, aż tylko po ścienie  
 Biega cień własnej postaci.

Ot lepiej pióro wezmę i wśród ciszy  
 Gdy się bez ładu myśl płacze,  
 Zacznę coś pisać dla mych towarzyszy,  
 Zacznę — bo nie wiem czy skończę.

Może też pamięć o minionej wiosnie,  
 Zimowy wierszyk umili;  
 Chcę coś okropnie, coś pisać miłośnicie,  
 O strachach i o Maryli.

Kto pragnie pędzłem swe rozstawić imię,  
 Niech jej maluje portrety,  
 Wieszcz w nieśmiertelnym niech opiewa rymie,  
 Serca, rozumu zalety.

Mnie choć to wszystko w umyśle przytomne,  
 Pocięchy szukam, nie sławy;  
 Lepiej wam powiem, jeśli nie przepomnę,  
 Jakie z nią miałem zabawy.

Maryla słodkie miłości wyrazy  
 Dzielila skąpo w rachubie;  
 Choć jej kto *kocham*, mówił po sto razy,  
 Nie rzekła nawet i *lubię*.

Za to więc w Rucie pod północą chwilę,  
 Kiedy się wszyscy spać kładą,  
 Ja na dobranoc żegnając Marylę,  
 Taką straszylem balladą:

*Kowno, d. 27 grudnia 1821 r.*

## TO LUBIĘ.

BALLADA.\*)

Spojrzyj, Maryło, gdzie się kończą gaje,  
W prawo łóz gęsty zarostek;  
W lewo się piękna dolina podaje,  
Przodem rzeczułka i mostek.

Tuż stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy,  
Obok dzwonnicy zrah zgniły,  
A za dzwonnica chruśniak malinowy,  
A w tym chruśniaku mogiły.

Czy tam bies siedział, czy dusza zakłeta,  
Że o północnej godzinie,  
Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,  
Miejsce tych bez trwogi nie minie.

\*) Ta Ballada jest tłumaczeniem wiejskiej pieśni.

Bo skoro północ nawlecze zasłony,  
Cerkiew się z trzaskiem odmyka,  
W pustej zrabnicy dzwonią same dzwony,  
W chrustach coś huczy i ksyka.

Czasami płomyk okaże się błądy,  
Czasem grom trzaska po gromie,  
Same się z mogił ruszają pokłady,  
I larwy stają widomie.

Baz trup po drodze bez głowy się toczy,  
To znowu głowa bez ciała;  
Rozwiera gębę i wytrząsza oczy,  
W gębie i w oczach żar pała.

Albo wilk bieży; pragniesz go odegnąć,  
Aż orłem skrzydłem wilk macha,  
Dość — zgiń przepadnij — wyrzec i przeżegnać,  
Wilk zniknie wrzeszcząc: cha cha cha!

Każdy podróżny oglądał te zgrozy,  
I każdy musiał kląć drogę;  
Ten złamał dyszel, ten wyrzucił wozy,  
Innemu zwichnął koń nogę.

Ja chociaż pomnę, nie raz Andrzej stary  
Zaklinał, nie raz przestrzegał;  
Śmiałem się z djabłów, nie wierzyłem w czary,  
Tamtędym jeździł i biegał.

Raz gdy do Ruty jadę w czas noclegu,  
 Na moście z końmi wóz staje,  
 Próżno woźnica przynagla do biegu,  
 Hej! krzyczy, biczem zadaje.

Stoją, a potem skoczą z całej mocy,  
 Dyszel przy samej pęki srubie;  
 Zostać na polu samemu i w nocy,  
*To lubię, rzekłem, to lubię!*

Ledwem dokończył, aż straszna mąrtwica  
 Wypływa z bliskich wód toni;  
 Białe jej szaty, jak śnieg białe lica,  
 Ognisty wieniec na skroni.

Chciałem uciekać, padłem załęczniony,  
 Włos dębem stanął na głowie;  
 Krzyknę: niech będzie Chrystus pochwalony!  
 «Na wieki wieków» odpowie.

«Ktokolwiek jesteś poczciwy człowieku,  
 Coś mię zachował od męki,  
 Dożyj ty szczęścia i późnego wieku,  
 I pokój tobie i dzięki.

«Widzisz przed sobą obraz grzesznej duszy  
 Wkrótce się niebem pochlubię;  
 Boś ty czyszczącej zbawił mię katuszy  
 Tem jednym słówkiem: *To lubię.*

«Dopóki gwiazdy zejną i dopóki  
 We wsi kur pierwszy zapieje,  
 Opowiem tobie, a ty dla nauki  
 Opowiedz innym me dzieje.

«Onego czasu żyłam ja na świecie,  
 Marylą zwana przed laty;  
 Ojciec mój pierwszy urzędnik w powiecie,  
 Możny, poczciwy — bogaty.

«Za życia pragnął sprawić mi wesele,  
 A zem dostatnia i młoda,  
 Zbiegło się zewsząd zalotników wiele —  
 Posag wabił i uroda.

«Mnóstwo ich marnej pochlebiało dumie —  
 I to mi było do smaku,  
 Że kiedy w licznym kłaniano się tłumie —  
 Tłumen gardziłam bez braku.

«Przybył i Józio: dwudziestą miał wiosnę,  
 Młody, notliwy, nieśmiały;  
 Obce dla niego wyrazy miłosne,  
 Choć czuł miłosne zapaly.

«Lecz próżno nędzny w oczach prawie znika,  
 Próżno i dzień i noc płacze;  
 W boleściach jego dla mnie radość dzika,  
 Śmiech obudzały rozpaczce.

«Ja pójdę!» mówił ze łzami — «Idź sobie!

Poszedł i umarł z miłości:

Tu nad rzeczułką, w tym zielonym grobie  
Złożone jego są kości.

«Odtąd mi życie stało się nie lube,

Późne uczułam wyrzuty;

Lecz ani sposób wynagrodzić zgubę,  
Ani czas został pokuty.

«Raz gdy się w północ z rodzicami bawię,

Wzmaga się hałas, szum, świsty,

Przyleciał Józio w straszliwej postawie,  
Jak potępieniec ognisty.

«Porwał, udusił gęszczą dymnych kłębów,

W czyszcowe rzucił potoki;

Gdzie pośród jęku i zgrzytania zębów,  
Takie słyszałam wyroki:

— «Wiedziałaś, że się spodobało Panu

Z męża ród tworzyć niewieści,

Na osłodzenie mężom złego stanu,  
Na roskosz, nie na boleści.

«Ty jakbyś w piersiach miała serce z glazu,

Ani cię jęki ubodły,

Nikt nie uprosił słodkiego wyrazu  
Przez łzy, cirepienia i modły.

«Za taką srogość, długie, długie lata,

Dręcz się w czyszcowej zagubie;

Póki mąż jaki z tamecznego świata,  
Nie powie na cię choć: *lubię*.

«Prosił i Józio niegdyś o to słowo,

Gorzkie ize lał nieszczęśliwy;

Proś że ty teraz; nie łzą, nie namową,  
Ale przez strachy i dziwy.»

«Rzekł — mnie natychmiast porwały złe duchy!

Odtąd już setny rok minie,

W dzień męczą, na noc zdejmują łańcuchy,  
Rzucam ogniste głębinie —

«I w cerkwi, albo na Józia mogile

Niebu i ziemi obrzydła,

Muszę podróżnych trwożyć w nocne chwile,  
Różne udając straszydła.

«Idących w błota zawiodę, lub w gaje,

Jadącym konia uskubię;

A każdy naklnie, nafuka, nalaże,  
Tyś pierwszy wyrzekł: *to lubię*.

«Za to ci spadnie wyroków zasłona,

Przyszłość z pod ciemnych wskażę chmur,

Ach! i ty poznasz Marylę — lecz ona...»  
W tem na nieszczęście zapał kur.

Skinęła tylko, widać radość z oczek,  
 Mieni się w parę cieniuchną,  
 Ginie, jak ginie bladawy obłoczek,  
 Kiedy zefiry nań dmuchną.

Patrzę, aż cały wóz stoi na łące,  
 Siadam, powoli strach mija.  
 Proszę za dusze w czyszczeniu bolejące  
 Zmówić trzy Zdrowaś Maryja.

## PANI TWARDOWSKA.

BALLADA.

Jedzą, piją, lulki palą,  
 Tańce, hulanka, swawola;  
 Ledwie karczmy nie rozwalą,  
 Cha-cha, chi chi, hejże, hola!

Twardowski siadł w końcu stoła,  
 Podparł się w bok jak basza,  
 Hulaj dusza! hulaj! woła,  
 Śmiesz, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha,  
 Wszystkich łaje i potraça,  
 Świsnął szablą koło ucha,  
 Już z żołnierza masz zająca.



Na patrona z trybunału,  
Co milczkiem wypróżniał rondel,  
Zadzwoił kieską pomału,  
Z patrona robi się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szculki,  
Do łba przymknął trzy rureczki,  
Cmoknął, cmok, i gdańskiej wódki,  
Wytoczył ze łba pół beczki.

W tem gdy wódkę pił z kielicha,  
Kielich zaświstał, zazgrzystał;  
Patrzy na dno, co u licha?  
Po coś tu kumie zawitał?

Djablik to był w wódce na dnie,  
Istny Niemiec, sztuczka kusa,  
Skłonił się gościom układnie,  
Zdjął kapelusz i dał susa.

Z kielicha aż na podłogę,  
Pada, rośnie na dwa łokcie,  
Nos jak haczyk, kurzą nogę,  
I krogulcze ma paznogcie.

«A Twardowski, witam bracie!»  
To mówiąc bieży obcesem!  
«Cóż to, czyliż mię nie znacie?  
Jestem Mefistofeilesem.

«Wszak ze mnąś na Łysej-Górze  
Robił o duszę zapisy;  
Cyrograf na byczej skórze  
Podpisałeś — ty i bisy

«Miały słuchać twego rymu;  
Ty jak dwa lata przebiegą,  
Miałeś pojechać do Rzymu,  
By cię tam porwać jak swego.

«Już i siedem lat uciekło,  
Cyrograf nadal nie służy;  
Ty czarami dręcząc piekło,  
Ani myślisz o podróży.

«Ale zemsta choć leniwa,  
Nagnała cię w nasze sieci;  
Ta karczma Rzym się nazywa,  
Kładę areszt na waszeci.»

Twardowski ku drzwiom się kwapił,  
Na takie dictum acerbum;  
Djabeł za kontusz utąpił,  
«A gdzie jest nobile verbum?»

Co tu począć? kusa rada,  
Przyjdzie już nałożyć głowę,  
Twardowski na concept wpada,  
I zadaje trudność nową.

«Patrz w kontrakt Mefistofilu,  
Tam warunki takie stoją:  
Po latach tyłu a tyłu,  
Gdy przyjdiesz brać duszę moją —

«Będę miał prawo trzy razy  
Zaprządz ciebie do roboty;  
A ty najtwardsze roskazy,  
Musisz spełnić co do joty.

«Patrz oto jest karczny godło,  
Koń malowany na płutnie;  
Ja chcę mu wskoczyć na siodło,  
A koń niech z kopyta utnie.

«Skręć mi przytem biczyk z piasku,  
Żebym miał czem konia chłostać,  
I wymuruj gmach w tym lasku,  
Bym miał gdzie na popas zostać.

«Gmach będzie z ziarenek orzecha,  
Wysoki pod szczyt Krępaku,  
Z bród żydowskich ma być strzecha,  
Pobita nasieniem z maku.

«Patrz, oto na miarę ćwieczek,  
Cał gruby, długi trzy cale,  
W każde z makowych ziareczek  
Wbij mi takie trzy bretnale.»

Mefistofil duchem skoczy,  
Konia czyści, karmi, poi,  
Potem bież z piasku utoczy,  
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa,  
Probuje podskoków, zwrotów,  
Ślepa, galopuje klusa,  
Patrzy, aż i gmach już gotów.

«No! wygrałeś panie biele;  
Lecz druga rzecz nieskończona,  
Trzeba skąpać się w tej misie,  
A to jest woda święcona.»

Djabeł kurczy się i krztusi,  
Aż zimny pot na nim bije,  
Lecz pan każe, sługa musi,  
Skąpać się biedak po szyję.

Wyleciał potem jak z procy,  
Otrząsł się, brrrr! parsknął raźnie.  
— «Teraz jużże w naszej mocy,  
Najgorętszemu odbył łaźnię.» —

— «Jeszcze jedno, będzie kwita,  
Zaraz pęknie moc czartowska;  
Patrzaj, oto jest kobieta,  
Moja żoneczka Twardowska.

«Ja na rok u Belzebuba  
Przyjmę za ciebie mieszkanie,  
Niech przez ten rok moja luba  
Z tobą, jak z mężem, zostanie.

«Przysiąż jej miłość, szacunek,  
I posłuszeństwo bez granic;  
Złamiesz choć jeden warunek,  
Już cała ugoda za nic»

Djabeł do niego pót ucha,  
Pół oka zwrócił do samki.  
Niby patrzy, nby słucha,  
Tymczasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza,  
Od drzwi, od okien odpycha,  
Czymchnąwszy dziurką od klucza,  
Dotąd, jak czmycha tak czmycha.

## TUKAJ,

ALBO

PRÓBY PRZYJAZNI.

BALLADA.

## I.

«Ja umieram. — Ja nie płaczę,  
I wy chciejcie ulżyć sobie;  
Prędeż, później, legniem w grobie,  
Nie wróca na świat rozpacz.  
Byłem panem mnogich włości,  
Sławny potęgą i zbiorem;  
Zamki me stały otworem,  
Dla przyjaciół i dla gości.  
O potęgo! o człowieku!

Wielkie zamki, wielkie imię!  
 Wielkie nic! wielkość, czyzy dymie!  
 Ja umieram w kwiecie wieku!  
 Gdy za mądrości widziałem  
 Goniąc, zbiegam kraje cudze;  
 Gdy wzrok nad księgami trudzę,  
 Skarbnice nauk posiadałem.  
 O nauki! o człowieku!  
 Wielka mądrość, wielkie imię,  
 Wielkie nic! rozum, czyzy dymie!  
 Ja umieram w kwiecie wieku.  
 Strzegłem ustaw świętej wiary  
 W duchu i serca prostocie;  
 Hojnie nagradzałem cnocie,  
 Kościołom nosłem ofiary!  
 O pobożności! człowieku!  
 Święta wiaro, święte imię,  
 Święte nic! cnoto, czyzy dymie!  
 Ja umieram w kwiecie wieku.  
 Twórco, jakże igrasz srodze,  
 Kiedy mi dasz wiek niedługi —  
 Cóż że mi dasz wierne sługi?  
 Czemże za wierność nagrodzisz?  
 Dasz kochankę kochankowi,  
 Śmierć truje ślubów słodycze.  
 I tylu przyjaciół liczę!  
 Bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi!»

Tak na domowników rękę  
 Tukaj, pośród skarg i jeku,  
 Pożegnawszy świat na wieki,  
 Gasnące zamknął powieki.

W tem grom łamie szczyty dachu,  
 Zadrzały zamkowe ściany,  
 Jakowyś starzec nieznany,  
 Wlatuje na środek gmachu.  
 Siwy włos okrył mu skronie,  
 Twarz marszczkami rozorana,  
 Broda długa za kolana,  
 Na kosturze wsparte dłonie.  
 «Tukaju!» porwał z pościeli,  
 I wraz za sobą iść każe;  
 Już wierzchnie sale minęli.  
 Minęli wały i strażę.  
 Idą: ciemno, deszczyk kropi;  
 A srebrzysta twarz miesiąca,  
 To grubawe mgły roztrąca,  
 To się znowu we mgle topi.  
 Idą ponad trzęskie kępy;  
 Mijają bagna, głębiny,  
 Hnilicy ciemnej ostępy,  
 Kołdyczewa\*) nurty sinie.

\*) Nazwisko Jeziora.

Gdzie puszcza zarosła w kolo,  
 Spodem czarna, z wierzchu płowa,  
 Żwirami nasute czoło,  
 Wynosi góra Żarnowa.  
 Tam szli; starzec kłął na grobie,  
 Rozwarł usta, okiem błysnął,  
 Podniósł w górę ręce obie,  
 Trzykroć krzyknął, trzykroć świsnął.  
 — «Tukaju, patrz, oto ścieżka!  
 Za ścieżką chatka na bagnie,  
 W chatce mędrzec Poleł mieszka,  
 Mędrzec mędrca wspomódz pragnie.  
 Znana twa nauka, cnota;  
 Znam, że Bóg węzły lubemi,  
 Przywiązawszy cię do ziemi,  
 Długiego nie da żywota.  
 Ale rzucaj przestrach płonny,  
 Mych sposobów uznaj dzielność;  
 Żyj dla sług, przyjaciół, żony,  
 Lata, wieki, nieśmiertelność.  
 Ja pierwszy ziemskiemu oku,  
 Śmiem do niej pokazać drogę:  
 Lecz podług ustaw wyroku,  
 Dwom tylko pokazać mogę.  
 Wybierz drugiego człowieka,  
 Człowieka doznanej wiary,  
 Któremu byś w każdej próbie,

Tak zaufał jak sam sobie?  
 Trafisz — nieśmiertelność czeka!  
 Chybisz — śmierć i wieczne kary.»  
 — «Starcze! twe zjawienia wieszczę  
 Ciemna zasłona powleka.  
 Powiedz —» «Powiadam ci jeszcze  
 Wybierz drugiego człowieka.  
 Radź się twej głowy i serca.  
 Idzie o ciało i duszę?  
 Wierny, albo przენiewierca,  
 Nieśmiertelność, lub katusze! —  
 Czy mógłbyś zwierzyć się słudze? —

Tukaj nic nie odpowiada,  
 Bo któż zgodnie myśli cudze?  
 Bo zbyt częsta w sługach zdrada,  
 — «Może kochance, lub żonie?»  
 — «Tak...» — wtem uciał, patrzy smutnie;  
 — «Tak» — rzecze, i znowu utnie.  
 Myśli, sam się z sobą biedzi,  
 — «Tak jest, kochance... tak, żonie!»  
 I wierzy, i strach nań pada,  
 I wątpi, i wstydem płonie;  
 Myśli, sam się z sobą biedzi,  
 Umyślił, już w odpowiedzi,  
 Już... i nic nie odpowiada.

— «Umrzyj więc! ty śmiałeś żądać?  
 Daj pokój żądaniom dzikim,  
 Ty nie masz ufności w nikim,  
 Wartoż dłużej świat oglądać?»  
 — On myśli. — «Nikogoż z wielu?  
 Sługi, żony, przyjaciela?» —  
 On myśli. Tu w mgnieniu oka,  
 Czerni się niebios sklepienie,  
 Słychać grzmienie, ziemi drżenie,  
 Kipią bagna, lasy gorą,  
 Niknie w płomieniach opoka,  
 I doliny i jezioro.  
 Śród gromów, świstu i szczęku,  
 Czy to zły duch, czy moc Boża,  
 Tukaj znalazł się śród łoża,  
 Na swych domowników ręku,  
 Głos tylko zagrzmał zdaleka,  
 «Nie masz drugiego człowieka,  
 Któremu byś w każdej probie,  
 Tak zaufał, jak sam sobie.»

## II.

«Ja mam, ja mam przyjaciela!»  
 Konający Tukaj woła;  
 Wraz uchodzi błądź z czoła,  
 Iskrą zdrowia oko strzela,

Tukaj wydarty mogile,  
 Wstaje, dziwią się doktory;  
 Wstaje — chodzi o swej sile,  
 Jakby nigdy nie był chory.  
 A w tem na poduszce z boku,  
 Ujrzy z wolej skóry karty,  
 Gdzie tajemnice wyroku,  
 Przekłętę spisały czarty.  
 Tukaj z ciekawością chwytą,  
 Siada, podparł się, i czyta:

«Kiedy miesiąc na młodziku,  
 Idź za górę do gajku,  
 Znajdziesz kamień, z pod kamienia,  
 Białego urwij korzenia.  
 Kiedy będziesz bliski śmierci,  
 Każ ciału posiec na ćwierci.  
 W wodzie zgotować korzonki,  
 Pocięte namaścić członki,  
 Znowu się duch z ciałem zrośnie —  
 W młodocianej wstaniesz wiosnie,  
 I możesz skutkiem tych leków,  
 Umierać, wstawać, wiek wieków.»

Dalej tam były przestrogi,  
 Jak siekać głowę, jak nogi;

W jakiej wodzie smażyć trunek,  
Po jakiej brać zioła szczypcie,  
Ale na końcu w post-skrzypcie,  
Taki dodano warunek:

« Jeśli użyty ktoś drugi,  
Do namaszczałnej posługi,  
Zwiedzion przez nasze fortele,  
Innemu pokaże ziele,  
Lub w oznaczonej godzinie,  
Twego ciała nie namaści;  
Wtenczas skutek zioła zginie,  
Wtenczas piekło czeka waści.  
Jeśli na to się ośmielisz,  
Dłu znaku że zaszła zgoda,  
Nasz poseł Mefistofelisz,  
Do wymiany traktat poda.  
Ostrzeżliśmy o fortelach,  
Strzeż się; potem próżny kweres.  
Dan w Erebie, w szabas rano:  
Własną ręką podpisano;  
Tak ma stać się: Lucyferes.  
A za zgodność: Hadramelach.»

Tukaj trocę się zagniewał,  
Warunku się nie spodziewał;  
Brodę na rękę podpiera,

Potał czoło, skrzywił nosa,  
Na kontrakt spojrzal z ukosa;  
Tabaczkę dwa razy zażył,  
To na ziemię spuszcza oczy,  
To po stolowaniu toczy.  
Wziął pargamin, w rękę zważył;  
Znowu nań zyzem poziera,  
Znowu czytał i odczytał,  
Znowu zważył, znowu zmierzył,  
Kulakiem o stół uderzył,  
Westchnął, mrucał, zębem zgrzytał,  
Ręce nad czoło zakłada,  
Skoczył raptem i w zapędzie,  
Machnął ręką: «niech tak będzie!»  
Znowu umilk, znowu siada;  
Znowu myśli, znowu wstaje;  
Znowu chodzi, znowu siada.  
Niech go za to nikt nie łaje,  
Bo z djabłami rzecz nie lada.

Myśli: albo wieczne życie,  
Albo wiecznie djabłu dusza.  
Nie nie mówi, myśli skrycie,  
Tylko trochę wargą rusza.

Nadszedł już czas odpowiedzi,  
Tukaj oddala się z tłumy,

I do pracowni rozumu  
 Zamknąwszy się jeden siedzi.  
 I tam swój traktat raz jeszcze  
 Nim stempel przyjęcia zyska,  
 W surowej uwadze kleszcze  
 Bierze i porządnie ścisła.  
 Tam myśl rozmaita ścieka,  
 W jedne podobieństwa tygłe,  
 Tam jedną myśl niedościgle,  
 Różnicy nożykiem sieka.  
 Sieka, topi, nakształt wosku,  
 Aż wycisnął ekstrakt wniosku!  
 Obejrząwszy wniosek ściśle,  
 Tak rzekł, po długim namyśle:  
 «Jakieżkolwiek to fortele,  
 O których słyszałem z góry  
 Czy ich nie wiele, czy wiele,  
 Trojakiej będą natury.  
 Chcąc kogo przywieść do zdrady,  
 Trzeba siły, albo rady;  
 Albo podarunkiem skusić,  
 Albo strwożyć, albo zmusić.  
 Toż samo krótszemi słowy,  
 Będzie sylogizm takowy:  
 Trojaka do zguby droga,  
 Ciekawość, łakomstwo, trwoga.  
 Więc kto w tym trojakim względzie

Twardej nie ulegnie próbie;  
 Takiemu już można będzie  
 Ufać, jak samemu sobie.»

Tukaj kontent z wynalasku,  
 Szuka atramentu, piasku,  
 Idzie kreslić pismo grzechu;  
 Ale idzie bez pośpiechu.  
 Już ciemno, pisać nie wcześniej,  
 W atramencie jakieś pleśnie,  
 Dwie świece musiał zapalać,  
 I dwa kałamarze nalać.  
 Coś mu zabolalo w łokciu;  
 Wziął pióro, na piórze włoski,  
 I bardzo spisany nosek;  
 Otrząśł, przyciął na paznokciu.  
 Po długim względzie, rozgłędzie,  
 Wreszcie pisze: **NIECH TAK BĘDZIE.**  
 Chciał dolożyć i nazwisko,  
 Lecz nim pierwsze T napisał,  
 Myślał pół godziny blisko  
 Głową i piórem kolysał,  
 I nic więcej nie napisał;  
 Tylko do pierwszej litery,  
 Dodał małe kropki... cztery.

Gdy już napisano widzi,  
 Jeszcze patrzy, jeszcze bada:



Niechaj z tego nikt nie szydzi,  
Bo z djablami rzecz nie lada.

Lecz jakże się musiał zdumieć,  
Gdy głoska B, w słowie BĘDZIE.  
Zaczęła brzęczeć i szumieć,  
I wzdymać wszystkie krawędzie.  
Kręci się, beczy, podраста  
Jak na drożdżach kawał ciasta —  
Dolna litery połowa  
Wykurcza się w brzuch i żebra,  
U zwierzchniej wypukła głowa,  
Naksztalt ogromnego cebra.  
Szyjka jak u osy wąska,  
Nosik orła, bródka kozła,  
A z jednej go strony końska,  
Z drugiej kurza łapka wiozła;  
Pogląda okiem wołowem,  
Skrzydła naksztalt młyńskich wioseł:  
Był to djabeł jednym słowem,  
Był to Mefistofel poseł.

Jeszcze Tukaj nie mógł wiedzieć,  
Czy zęgnąć, czy prosić siedzieć:  
Kiedy przyskoczył zuchwalec,  
Porwał za małeńki palec,  
Zasadził nożyk pod skórką,

I umoczył we krwi piórko;  
Piórko wścibił, ścisnął w rękę,  
Ręką wodzi pomaleńku,  
Gdy już U, K, A, J, minął,  
Zrobiło się całkiem TUKAJ.  
Djabeł świsnął, czmychnął, zginął:  
Teraz że z nim ładu szukaj.

(Koniec Części drugiej.)

## L I L I J E.

BALLADA. \*)

Zbrodnia to niesłychana,  
Pani zabija pana;  
Zabiwszy grzebie w gaju,  
Na łączce przy ruczaju,  
Grób lilią zasiewa,  
Zasiewając tak śpiewa:  
«Rośnij kwiecie wysoko,  
Jak pan leży głęboko;  
Jak pan leży głęboko,  
Tak ty rośnij wysoko.»

Potem cała skrwawiona  
Męża zbójczyni żona,  
Bieży przez łąki, przez knieje,  
I górą i dołem i górą;

\*) Z pieśni gminnej.

Zmrok pada, wietrzyk wieje;  
Ciemno, wietrzno, ponuro.  
Wrona gdzie niegdzie kracze,  
I puhają puhacze.

Bieży w dół do strumyka,  
Gdzie stary rośnie buk,  
Do chatki pustelnika,  
Stuk stuk, stuk stuk.

«Kto tam? — spadła zaporą,  
Wychodzi starzec, świeci:  
Pani nakształt upiora  
Z krzykiem do chatki leci.  
Ha! ha! zsiniałe usta,  
Oczy przewraca w słup,  
Drżąca, zbladła jak chusta:  
«Ha! mąż, ha trup!»

— «Niewiasto Pan Bóg z tobą,  
Co ciebie tutaj niesie,  
Wieczorną słotną dołą,  
Co robisz sama w lesie?»

— «Tu za lasem, za stawem,  
Błyszcza mych zamków ściany,  
Mąż z królem Bolesławem  
Poszedł na Kijowiany.

Lato za latem bieży,  
 Nie masz go z bojowiska;  
 Ja młoda śród młodzieży,  
 A droga cnoty śliska!  
 Nie dochowałam wiary,  
 Ach! biada mojej głowie!  
 Król srogie głosi kary;  
 Powrócili mężowie.

«Ha! ha! mąż się nie dowie  
 Oto krew! oto nóż!  
 Po nim już, po nim już!  
 Starce wyznałam szczerze.  
 Ty głos świętymi usty,  
 Jakie mówić pacierze,  
 Gdzie mam iść na odpusty.  
 Ach pójdę aż po piekła,  
 Zniosę bicze, pochodnie,  
 Byleby moją zbrodnię  
 Wieczysta noc powlekła.»

— «Niewiasto — rzecze stary —  
 Więc ci nie żal rozboju:  
 Ale tylko strach kary?  
 Idź ze sobie w pokoju;  
 Rzuć bojaźń, rozjaśń lica,  
 Wieczną twa tajemnica.

Bo takie sądy Boże,  
 Iż co ty zrobisz skrycie,  
 Mąż tylko wydać może;  
 A mąż twój stracił życie.»

Pani z wyroku rada,  
 Jak wpadła, tak wypada:  
 Bieży nocą do domu  
 Nic nie mówiąc nikomu.  
 Stoją dzieci przed bramą:  
 — «Mamo» wołają «Mamo  
 A gdzie został nasz tato?» —  
 «Nieboszczyk? co? wasz tato?» —  
 Nie wie co mówić na to.  
 «Został w lesie za dworem,  
 Powróci dziś wieczorem.»

Czekają wieczór dzieci:  
 Czekają drugi, trzeci.  
 Czekają tydzień cały;  
 Nareszcie zapomniali.

Pani zapomnieć trudno,  
 Nie wygnać z myśli grzechu.  
 Zawsze na sercu nudno,  
 Nigdy na ustach śmiechu,

Nigdy snu na żrenicy!  
 Bo często w nocnej porze,  
 Coś stuka się na dworze,  
 Coś chodzi po świetlicy.  
 «Dzieci, woła: to ja to,  
 To ja, dzieci, wasz tato!»

Noc przeszła, zasnąć trudno.  
 Nie wygnąć z myśli grzechu.  
 Zawsze na sercu nudno,  
 Nigdy na ustach śmiechu!

— «Idź Hanko przez dziedziniec,  
 Słyszę tentent, na moście,  
 I kurzy się gościniec?  
 Czy nie jadą tu goście?  
 Idź na gościniec i w las,  
 Czy kto nie jedzie do nas?»

— «Jadą, jadą w tę stronę,  
 Tuman na drodze wielki,  
 Rżą, rżą koniki wrone,  
 Ostre błyszczą szabelki,  
 Jadą, jadą panowie,  
 Nieboszczyka bratowie! — »

— »A witajże, czy zdrowa,  
 Witajże nam bratowa.

Gdzie brat?» — «Nieboszczyk brat,  
 Już pożegnał ten świat.»  
 — «Kiedy?» — «Dawno, rok minął,  
 Umarł . . . na wojnie zginął.»  
 — «To kłamstwo, bądź spokojna,  
 Już skończyła się wojna;  
 Brat zdrowy i ochoczy,  
 Ujrzysz go na twe oczy.»

Pani se strachu zbladła,  
 Zemdlala i upadła,  
 Oczy przewraca w słup,  
 Z trwożą do koła rzuca.  
 «Gdzie on? gdzie mąż? gdzie trup?»  
 Powoli się ocuca;  
 Mdlala niby z radości  
 I pytała u gości:  
 «Gdzie mąż, gdzie me kochanie,  
 Kiedy przedemną stanie?»

— «Powracał razem z nami,  
 Lecz przodem chciał pośpieszyć,  
 Nas przyjął z rycerzami,  
 I twoje lzy pocieszyć.  
 Dziś, jutro, pewnie będzie,  
 Pewnie kędyś w oblędzie  
 Ubite minął szlaki.  
 Zaczekajmy dzień jaki,

Poszlemy szukać wszędzie,  
Dziś, jutro pewnie będzie.»

Posłali wszędzie sługi,  
Czekali dzień i drugi,  
Gdy nic nie doczekali  
Z płaczem chcą jechać dalej.

Zachodzi drogę pani:  
«Bracia moi kochani,  
Jesień zła do podróży,  
Wiatry, słoty i deszcze,  
Wszak czekaliście dłużej,  
Czekajcie trochę jeszcze.»

Czekają. Przeszła zima,  
Brata nie ma i nie ma.  
Czekają, myślą sobie  
Może powróci z wiosną?  
A on już leży w grobie,  
A nad nim kwiatki rosną,  
A rosną tak wysoko,  
Jak on leży głęboko.  
I wiosnę przeczekali,  
I już nie jadą dalej.

Do smaku im gospoda,  
Bo gospodyni młoda

Że chcą jechać udają,  
A tymczasem czekają,  
Czekają aż do lata,  
Zapominają brata.

Do smaku im gospoda,  
I gospodyni młoda.  
Jak dwaj u niej gościli,  
Tak ją dwaj polubili.  
Obu nadzieja łechce,  
Obadwaj zdjęci trwogą,  
Żyć bez niej żaden nie chce,  
Żyć z nią obaj nie mogą.  
Wreszcie na jedno zdani,  
Idą razem do pani.

— «Słuchaj pani bratowo,  
Przyjm dobrze nasze słowo.  
My tu próżno siedzimy,  
Brata nie zobaczymy.  
Ty jeszcze jesteś młoda,  
Młodości twojej szkoda.  
Nie wiąż dla siebie świata,  
Wybierz brata za brata.»

To rzekli i stanęli,  
Gniew ich i zazdrość piecze,

Ten to ów okiem strzeli,  
Ten to ów słówko rzecze;  
Usta sine przycięli,  
W ręku ściskają miecze.

Pani ich widzi w gniewie,  
Co mówić, sama nie wie.  
Prosi o chwilkę czasu,  
Bieży zaraz do lasu.  
Bieży w dół do strumyka  
Gdzie stary rośnie buk,  
Do chatki pustelnika,  
Stuk stuk, stuk, stuk.  
Całą mu rzecz wyklada,  
Pyta się, co za rada?

«Ach jak pogodzić braci,  
Chcą mojej ręki oba;  
Ten i ten się podoba.  
Lecz kto weźmie? kto straci?  
Ja mam małeńkie działki,  
I wioski i dostatki,  
Dostatek się zmitrzeża,  
Gdy zostałam bez męża.  
Lecz ach! nie dla mnie szczęście!  
Nie dla mnie już zamęcie!  
Boża nademną kara,  
Ścięga mnie nocna mara,

Zaledwie przymknę oczy,  
Traf, traf, klamka odskoczy,  
Budzę się, widzę, słyszę,  
Jak idzie i jak dysze,  
Jak dysze i jak tupa,  
Ach widzę, słyszę trupa —  
Skrzyp, skrzyp i już nad łóżem  
Skrwawionym sięga nożem,  
I iskry z gęby sypie.  
I ciągnie mię i szczypie.  
Ach, dosyć, dosyć strachu,  
Nie siedzieć mnie w tym gmachu,  
Nie dla mnie świat i szczęście,  
Nie dla mnie już zamęcie!»

«Córko» — rzecze jej stary —  
«Nie masz zbrodni bez kary.  
Lecz jeśli szczera skrucha,  
Zbrodniarzów Pan Bóg słucha.  
Znam ja tajnie wyroku,  
Miłą ci rzecz obwieszczę;  
Choć mąż zginął od roku,  
Ja go wskreszę dziś jeszcze.»

«Co, co? jak, jak? mój ojczu!  
Nie czas już, ach nie czas!  
To żelazo zabójcze,  
Na wieki dzieli nas!

Ach znam, żem warta kary,  
 I zniosę wszelkie kary.  
 Byle się pozbyć mary —  
 Zrzekę się mego zbioru,  
 I pójdę do klasztoru,  
 I pójdę w ciemny las.  
 Nie, nie wskrzeszaj mój ojcie!  
 Nie czas już, ach nie czas,  
 To żelazo zabójcze,  
 Na wieki dzieli nas!»

Starzec westchnął głęboko,  
 I łzami zalał oko,  
 Oblicze skrył w zasłonie,  
 Drżące załamał dłonie.  
 «Idź za mąż póki pora,  
 Nie lękaj się upiora.  
 Martwy się nie ocuci,  
 Twarda wieczności brama:  
 I mąż twój nie powróci,  
 Chyba zawołasz sama.»

«Lecz jak pogodzić braci?  
 Kto weźmie, a kto straci?» —  
 — «Najlepsza będzie droga,  
 Zdać się na los i Boga.  
 Niechajże z ranną rosą  
 Pójdą i kwiecie zniosą.

Niech każdy weźmie kwiecie,  
 I wianek tobie splecie,  
 I niechaj doda znaki,  
 Żeby poznać czyj jaki?  
 I pójdzie w kościół Boży,  
 I na ołtarzu złoży.  
 Czyj pierwszy weźmiesz wianek,  
 Ten mąż twój — ten kochanek.» —

Pani z przestrogi rada,  
 Już do małżeństwa skora,  
 Nie boi się upiora;  
 Bo w myśli swej układa,  
 Nigdy w żadnej potrzebie  
 Nie wołać go do siebie.  
 I z tych układów rada,  
 Jak wpadła, tak wypada.  
 Bieży prosto do domu  
 Nic nie mówiąc nikomu.  
 Bieży przez łąki, przez gaje,  
 I bieży i staje,  
 I staje i myśli i słucha:  
 Zda się że ją ktoś goni,  
 I że coś szepce do niej,  
 W oko ciemność głucha:

«To ja twój mąż, twój mąż!»

I staje i myśli i słucha,  
 Słucha, zrywa się, bieży  
 Włos się na głowie jeży,  
 W tył obejrzeć się lęka!  
 Coś wciąż po krzakah stęka,  
 Echo powtarza wciąż:  
 «To ja twój mąż, twój mąż!»

Lecz zbliża się niedziela,  
 Zbliża się czas wesela.  
 Za ledwie słońce wschodzi  
 Wybiegają dwaj młodzi.  
 Pani wśród dziewic grona  
 Do ślubu prowadzona,  
 Wystąpi wśród kościoła  
 I bierze pierwszy wianek,  
 Obnosi go do koła;  
 «Oto w wieńcu lilije,  
 Ach czyjeż to są, czyje?  
 Kto mój mąż, kto kochanek?»

Wybiega starszy brat,  
 Radość na licach płonie,  
 Skacze i klaszcze w dłonie,  
 «Tyś moja, mój to kwiat!  
 Między lilii kręgi,  
 Uplotłem wstążek zwój,

To znak, to moje wstęgi!  
 To mój, to mój, to mój!»

«Klamstwo! — drugi zawoła,  
 Wyjdźcie tylko z kościoła,  
 Miejsce widzieć możecie,  
 Kędy rwałem to kwiecie.  
 Rwałem na łączce w gaju,  
 Na grobie przy ruczaju,  
 Okażę grób i zdroj —  
 To mój, to mój, to mój!»

Kłocą się źli młodzieńce;  
 Ten mówi, ten zaprzecza,  
 Dobyli z pochew miecza,  
 Wszczyna się srogi bój,  
 Szarpią do siebie wieniec,  
 «To mój, to mój, to mój!»

W tem drzwi kościoła trzasły,  
 Wiatr zawiał, świece zgasły,  
 Wchodzi osoba w bieli,  
 Znany chód, znana zbroja,  
 Staje, wszyscy zadrżeli,  
 Staje, patrzy ukosem,  
 Podziemnym woła głosem:  
 «Mój wieniec i ty moja!  
 Kwiat na mym rwany grobie,



Mnie księżę stulą wiąz;  
 Zła żono, biada tobie!  
 To ja twój mąż, twój mąż! —  
 Żli bracia, biada obu!  
 Z mego rwalście grobu,  
 Zawieście krwawy bój,  
 To ja twój mąż, wasz brat.  
 Wy moi, wieniec mój,  
 Dalej na tanten świat!\*

Wstrzęsł się cerkwi posada,  
 Z zrębu wysuwa się zrąb,  
 Sklep trzeszczy, w głąb zapada,  
 Cerkiew zapada w głąb.  
 Ziemia ją z wierzchu kryje,  
 Na niej rosną lilije,  
 A rosną tak wysoko,  
 Jak pan leżał głęboko.

Znowu wziął lirę i spory dzbanek,  
 Miodem pierś starą zagrzewa;  
 Skinął na chłopców — ci do multanek —  
 Brząknął, nastroił i śpiewa:

«Komu ślubny splatasz wieniec  
Z róż, lilii i tymianka?

Ach! jak szczęśliwy młodzieniec,  
 Komu ślubny splatasz wieniec.  
 Pewnie dla twego kochanką?  
 Wydają lzy i rumieniec;

Komu ślubny splatasz wieniec —  
Z róż, lilii i tymianka?

«Jednemu oddajesz wieniec,  
 Z róż, lilii i tymianka:  
 Kocha cię drugi młodzieniec,  
 Ty jednemu oddasz wieniec,  
 Zostawże lzy i rumieniec,  
 Dla nieszczęśliwego kochanka,  
 Gdy szczęśliwy bierze wieniec,  
 Z róż, lilii i tymianka.»\*)

Na to szmer powstał, różne pogłoski  
 Pomiędzy ciżbą przytomną,  
 Tę piosnkę śpiewał ktoś z naszej wioski,  
 Lecz kto i kiedy nie pomną.

\*) Te tryolety wyjęte są z poezyi Tomasza ZANA.

Starzec ucisza, podnosi rękę,  
 «Słuchajcie dzieci — zawoła:  
 Powiem, od kogo mam tę piosenkę,  
 Może on był z tego siola.

«Kiedym wędrując przez kraje cudze  
 Królewiec zwiedził przechodem,  
 Wtenczas przyplłynął z Litwy na strudze  
 Pasterz jakiś z tych stron rodem.

«Smutny był bardzo, ale przyczyny  
 Smutku nie mówił nikomu,  
 Odbił się potem od swej drużyny  
 I nie powrócił do domu.

«Często widziałem, czy świecą zorza,  
 Czyli księżyc w pełnym blasku.  
 Jak on po błoniach, albo u morza  
 Po nadbrzeżnym błdził piasku.

«Pośród skał nieraz podobny skale,  
 Na deszczu, wiatrze i chłodzie,  
 Odludny dumał, wiatrom swe żale,  
 A lzy powierzając wodzie.

«Szedłem ku niemu, spozierał smutnie  
 Ale odemnie nie stronił,  
 Jam nic nie mówiąc nastroił lutnię,  
 Zaśpiewał, w struny zadzwonił.

«Lży mu się rzucą, lecz skinał czołem,  
 Że się to granie podoba;  
 Ścisnął za rękę, ja go ścisnąłem  
 I zapłakaliśmy oba.

«Poznaliśmy się lepiej nawzajem,  
 I byliśmy przyjaciela.  
 On zawsze milczał swoim zwyczajem,  
 I ja mówiłem nie wiele.

«Potem gdy troską strawiony długą,  
 Już nie mógł rady dać sobie;  
 Ja towarzyszem, ja byłem sługą,  
 Jam go pilnował w chorobie.

«Nędzny, w mych oczach gasnął powoli:  
 Raz mię przywołał do łoża,  
 — Czuję, rzekł, bliski koniec niedoli,  
 Niech się spełni wola Boża.

«Zgrzeszyłem tylko, że moje lata  
 Tak się nadaremnie starły;  
 Ała bez żalu schodzę ze świata,  
 Dawno już na nim umarły.

«Kiedy mię skał tych dziki zakątek,  
 Ukrył przed gminu obliczem,  
 Odtąd już dla mnie świat ten był niczem;  
 Żyłem na świecie pamiętek.

«Ty coś mi wiernym został do grobu —  
 Kończył, ściskając za ręce —  
 Nagrodzić tobie nie mam sposobu,  
 Wszakże to, co mam, poświęcę.

«Znasz piosnkę, którą po tyle razy  
 Śpiewał, płacząc nad mym fošem;  
 Pomnisz zapewne wszystkie wyrazy,  
 I wiesz jakim śpiewać głosem.

«Mam jeszcze z białych włosów zawiąskę  
 I zeschnięty cyprysu listek;  
 Naucz się piosnki, i weź gałąskę,  
 To mój na ziemi skarb wszystkich;

«Idź, może znajdziesz na brzegach Niemna,  
 Tę której już nie obaczę,  
 Może jej piosnka będzie przyjemna,  
 Może nad listkiem zapłacze.

«Nagrodzi starca, do domu przyjmie,  
 Powiedz...» — w tem oko ściemniało,  
 A w ustach Panny Najświętszej imię,  
 W pół wymówione zostało.

«Silił się jeszcze, i w samym skonie  
 Napróżno coś wyrzec żądał,  
 Wskazał ku sercu i ku tej stronie,  
 Na którą żyjąc poglądał.»

— Tu przerwał Dudarz i szukał okiem  
 Dostając listek z papierka;  
 Lecz już nie była między natłokiem  
 Ta, której szukał, pasterka.

Zdaleka tylko poznał sukienkę,  
 Bo w chustce skryła twarz boską —  
 Jakiś młodzieniec wiódł ją pod rękę —  
 Już ich nie widać za wioską.

Przybiegła zgraja, gdzie starzec siedział,  
 «Co to jest?» — wszyscy pytają;  
 On nic nie wiedział, może i wiedział,  
 Ale nie mówił przed zgrają.

## CZ A T Y.

(BALLADA UKRAIŃSKA.)

Z ogrodowej altany, wojewoda zdyszany,  
Bieży w zamek z wściekłością i trwogą.  
Odchyliwszy zasłony, spojrzal w łóżko swej żony,  
Pojrzał, zadrżał — nie znalazł nikogo.

Wzrok opuścił ku ziemi, i rękami drżącemi  
Siwe wąsy pokręca i duma.  
Wzrok od łóżka odwrócił, w tył wyloty zarzucił  
I zawołał kozaka Nauma.

«Hej kozaku, ty chamie, czemu w sadzie przy bramie  
Nie ma nocą ni psa, ni pacholka?  
Weź mi torbę borsuczą, i janczarkę hajduczą,  
I mą strzelbę gwintówkę zdejm z kolka.»

Wzięli bronie, wypadli, do ogrodu się wkradli,  
Kędy szpaler altanę obrasta.  
Na darniowem siedzeniu, coś bieleje się w cieniu,  
To siedziała w bieliznie niewiasta.

Jedną ręką swe oczy, kryła w puklach warkoczy,  
I pierś kryła pod rąbek bielizny;  
Drugą ręką od łona odpychała ramiona  
Kłęczącego u kolan mężczyzny

Ten ściskając kolana, mówił do niej: «Kochana!  
Więc już wszystko, jam wszystko utracił!  
Nawet twoje westchnienia, nawet ręki ściśnienia  
Wojewoda już z góry zapłacił.

«Ja choć z takim zapalem, tyle lat cię kochałem,  
Będę kochał i jęczał daleki;  
On nie kochał i jęczał, tylko trzosem zabrzączał,  
Tyś mu wszystko przedała na wieki.

«Co wieczora on będzie, tonąc w puchy łabędzie  
Stary teń na twem łonie kołysał,  
I z twych ustek różanych, i z twych liców rumianych  
Mnie wzbronione słodycze wysysał!

«Ja na wiernym koniku, przy księżycu promyku,  
Biegnę tutaj przez chłody i sloty,  
Bym cię witał westchnieniem, i pożegnał życzeniem  
Dobrej nocy i długiej pieśczoży!»

Ona jeszcze nie słucha, on jej szeptem do ucha  
 Nowe skargi czy nowe zakłęcia:  
 Aż wruszona, zemdlona, opuściła ramiona,  
 I schyliła się w jego objęcia.

Wojewoda z kozakiem, przykleknęli za krzakiem  
 I dobyli z zapasa naboje,  
 I odcięli zębami, i przybili stęplami,  
 Prochu garść i grankulek we dwoje.

«Panie! kozak powiada, jakiś bies mię napada,  
 Ja nie mogę zastrzelić tej dziewczki;  
 Gdym półkurcze odwoził, zimny dreszcz mię prze-  
 chodził  
 I stoczyła się łza do panewki.»

— «Ciszej, plemię hajducze, ja cię płakać nauczę,  
 Masz tu z prochem leszczyńskim sakiewkę,  
 Podsyp zapal, a żywo szczyść paznokciem krzesiwo,  
 Potem palnij w twój leń, lub w tę dziewczkę.

«Wyżej... w prawo... pomalutku, czekaj mego wy-  
 strzału.

Pierwej musi w leń dostać Pan młody.»  
 Kozak odwiódł, wycelił, nie czekając wystrzelił,  
 I ugodził — w sam leń wojewody.

## UCIECZKA.

BALLADA.

On wojuje — rok upłynął,  
 On nie wraca — może zginął.  
 Panno szkoda młodych lat,  
 Od Książęcia jedzie swat.

Książę ucztuje we dworze  
 A Panna płacze w komorze,

Jej źrenice, błyskawice,  
 Dziś jak dwie mętne krynice,  
 Jej lica, pełnia księżycy,  
 Dziś nikną jak księżyc w nowiu;  
 Biada wdziękom, biada zdrowiu.

Matka troszczy się i biedzi,  
Książę dal na zapowiedzi.

Swadźba jedzie szumnie, tłumnie.  
— «Nie powiozą do ołtarza,  
Powiozą mię do smętarza.  
A pościelą chyba w trumnie.  
Ja umrę gdy on nie żyje,  
Ciebie matko żal zabije.»

Ksiądz w konfesyonale siedzi:  
Czas, o córko, do spowiedzi.

Przyszła kuma, wiedźma stara:  
Wypędź księdza, wypędź klechę,  
Bóg i wiara, sen i mara,  
Kuma w biedzie ma pociechę,  
Kuma stara umie wiele,  
Ma kwiat paproć, i car ziele,  
A ty masz kochanka dary,  
Przyszłam zrobić możne czary.

Włosy jego w węża spleć,  
Dwie obrączki razem złącz,  
Z lewej ręki krwi usącz,  
A na węża będziemy kłać,

W dwie obrączki będziem dąć  
Musi przyjść i ciebie wziąć. —

Panna grzeszy — jeździec spieszy.  
Kłęto ducha — kłątwy słucha,  
Już odemknął zimny gmach,  
Panno, Panno czy nie strach?

Ucieł, usnął dwór zamkowy —  
Panna czuwa. — Na zegarze  
Bije północ — dźwięk podkowy;  
Brytan jakby głosu nie miał,  
Zawył z cicha i oniemiał.

Skrzypnęły dolne podwoje,  
Stapa ktoś w przysionkach długich  
I otwiera się drzwi troje,  
Troje drzwi jedne po drugich —  
Wchodzi jeździec cały w biel  
I usiada na pościeli.

Słodko, prędko czas ucieka,  
W tem koń zarzał, jękla sowa,  
Zegar wybił. — «Bywaj zdrowa.  
Koń mój zarzał, koń mój czeka,  
Albo wstawaj, na koń siądz  
I na wieki moją bądź.»

Miesiąc świeci — jeździec leci  
Po zaroślach i po krzaczach,  
Panno, Panno, czy nie strach?

Rumak polem jak wiatr niesie,  
Niesie lasem — glucho w lesie;  
Tu i owdzie wystraszona  
W suchej jodle kracze wrona,  
Po łożach wilcze żrenice  
Migają się jako świece.

«W cwał mój koniu, koniu w cwał,  
Miesiąc na dół schodzi z chmur,  
A nim zejdzie miesiąc z chmur  
Mamy sadzić dziesięć skal,  
Dziesięć rzek i dziewięć gór —  
Za godzinę pieje kur.»

— Gdzie mnie wieszysz? — «Gdzie? do domu.  
Dom mój na górze Mendoga,  
W dzień otwarta wszystkim droga  
W nocy jeździm pokryjomu.»  
— Czy masz zamek? — «Tak jest, zamek,  
I zamczysty choć bez klamek.»  
— Mój kochanku konia wstrzymaj,  
Ledwie dosiedzę na lęku.  
— «Moja luba siodła imaj

Prawą ręką — co masz w ręku?  
Czy to worek do roboty?» —  
— Nie, to jest ołtarzyk złoty.

— «Nie czas wstrzymać, pogoń bieży,  
Słyszysz pogoń, tętnią błońa;  
Już przed koniem przepaść leży,  
Rzucaj książkę, puszczam konia.» —

Koń jak gdyby zbyt ciężaru.  
Przemknął dziesięć sążni jaru.

Lecą bagnem przez manowiec.  
Pusto w koło. Błędny ogień  
Tuż przed nimi jak przewodnik,  
Od grobowca na grobowiec,  
Przelatuje, gdzie przeleci  
Ślad błękitny za nim świeci.  
A tym śladem jeździec leci.

— Mój kochanku, co za droga?  
Tu nie znać śladu człowieka. —  
— «Dobra droga, kiedy trwoga!  
Krzywo jedzie kto ucieka.  
Śladów nie masz do mych włóści,  
Bo nie wpuszczam pieszych gości,  
Bogatego wiozą cugi.  
Ubogiego niosą sługi.»

«W cwał mój koniu, koniu w cwał,  
 Błyska zorza z wschodnich stron,  
 Za godzinę bije dzwon.  
 Nim uderzy ranny dzwon,  
 Mamy sadzić parę skał,  
 Parę rzek i parę gór:  
 Za godzinę drugi kur.»

— Moj kochanku wstrzymaj wodze,  
 Koń się lęka bokiem sady,  
 Pełno skał i drzew na drodze,  
 Koń o drzewo mię zawadzi  
 — «Moja luba, jakie sznurki  
 Jakie wiszą tam kieszonki?»  
 — Mój kochanku to paciórki;  
 To szkaplerze i koronki. —

— «Sznur przeklęty! sznur z nienacka  
 Rumakowi miga w oczy,  
 Patrzą jak zadrzał, bokiem skoczy  
 Moja luba rzuć te cacka.  
 Koń jak gdyby pozbył trwogi  
 Ubiegł prosto pięć mil drogi.

— Co to za smętarz? mój miły!  
 «To mur co mych zamków strzeże.»  
 — A te krzyże, te mogiły? —  
 «To nie krzyży, to są wieże.

Mur przeskoczym, przejdziem progi  
 Tu na wieki koniec drogi.

«Stój móg koniu, koniu stój,  
 Przebyłeś nim zapiał kur  
 Tyle rzek i skał i gór,  
 A tuś zadrzał koniu mój.  
 Wiem ja koniu czego drżysz,  
 Mnie i tobie boli krzyż.»

— Czegoś stanął mój kochanku?  
 Zimna rosa mię splókala,  
 Zimno wieje wiatr poranku,  
 Okryj płaszczem, bo drzę cała. —  
 «Moja luba przytul skronie,  
 Na twych piersiach głowę złożę,  
 Głowa moja ogniem płonie  
 I kamienie ogrzać może.

Jaki masz tam ówiek ze stali?»  
 — To krzyżyk co matka dała. —  
 «Ten krzyżyk ostry jak strzała  
 Twarz mi rani, skronie pali.  
 Precz mi z tym ówiekiem ze stali!»

Krzyż na ziemię padł i zniknął,  
 Jeździec Pannę w poły ścisnął,  
 Z oczu i ust ogniem błysnął,



Rumak ludzkim śmiechem ryknął.  
 Przeskoczyli cwałem mury,  
 Biją dzwony, pieją kury.  
 Nim ksiądz przyszedł na mszę ranną,  
 Zniknął koń z jeźdźcem i panną! —  
 Na smętarzu cisza była,  
 Stoją krzyże, glazy leżą —  
 Jedna bez krzyża mogiła  
 I ziemia ruszona świeżo.

Ksiądz nad grobem długo stał  
 I mszę za dwie dusze miał.

## TRZECH BUDRYSÓW.

(BALLADA LITEWSKA.)

Stary Budrys trzech synów, tęgich jak sam Litwinów,  
 Na dziedzińiec przyzywa i rzecze:  
 «Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki,  
 A wyostrzcie i groty i miecze.

«Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią niemylnie,  
 Trzy wyprawy na świata trzy strony:  
 Olgierd ruskie posady, Skirgieł Lachy sąsiady,  
 A ksiądz Kiejstut napadnie Teutony!

«Wście krzepcy i zdrowi, jeźdźcie służyć krajowi,  
 Niech Litewskie prowadzą was Bogi;  
 Tego roku nie jadę, lecz jadącym dam radę:  
 Trzej jesteście i macie trzy drogi.

«Jeden z waszych biedz musi za Olgierdem ku  
Rusi,

Ro nad Ilmen, pod mur Nowogrodu,  
Tam sobole ogony i srebrzyste zasłony,  
I u kupców tam dzięki jak lodu.

«Niech zaciągnie się drugi w księdza Kiejstuta cugi,  
Niechaj tępi Krzyżaki psubraty,  
Tam bursztynów jak piasku, sukna cudnego blasku,  
I kapłańskie w brylantach ornaty.

«Za Skirgiellem niech trzeci, po za Niemen przeleci,  
Nędzne znajdzie tam sprzęty domowe,  
Ale za to wybierze dobrze szable, puklerze,  
I mnie stamtąd przywiezie synowę.

«Bo nad wszystkich ziem branki, miłsze Laszki  
kochanki,  
Wesolutkie jak młode koteczki,  
Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą powieka.  
Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki.

«Stamtąd ja przed półwiekiem, gdy był młodym  
człowiekiem,  
Laszkę sobie przywiozłem za żonę,  
A choć ona już w grobie, jeszcze dotąd ja sobie  
Przypominam gdy spojrzę w tę stronę.»

Taką dawszy przestrożę, błogosławił na drogę;  
Oni wsiedli, broń wzięli, pobiegli.  
Idzie jesień i zima, synów nie ma i nie ma —  
Budrys myślał że w boju poległ.

Po śnieżystej zamieci, do wsi zbrojny mąż leci,  
A pod burką wielkiego coś chowa:  
«Ej to kubel, w tym kuble nowogrodzkie są ruble?»  
— Nie mój ojcze, to Laszka synowa. —

Po śnieżystej zamieci, do wsi zbrojny mąż leci,  
A pod burką wielkiego coś chowa.  
«Pewnie z Niemiec mój synu, wiesz kubel bur-  
sztynu?»  
— Nie mój ojcze, to Laszka synowa.

Po śnieżystej zamieci, do wsi jedzie mąż trzeci,  
Burka pełna, zdobyczy tam wiele;  
Lecz nim zdobycz pokazał, stary Budrys już kazał  
Prosić gości na trzecie wesele.

## RENEGAT.

(BALLADA TURECKA.)

---

Co się niedawno stało w Iranie,  
Opowiem światu całemu;  
Na kaszemirskim usiadł dywanie  
Basza pośrodku haremu.

Pieją Greczynki, pieją Czerkieski,  
Płasają branki Kirgiza,  
U tych w żenicach szafr nieski,  
U tamtych cienie Ebliza.

Basza nie widzi, Basza nie słucha,  
Turban zawiesił nad okiem,  
Drzemie, i dymy ciągnąc z cybucha,  
Okrył się wonnym obłokiem.

W tem u wrót szczęścia hałas się wzmaga,  
Rozstąpiły się slug rzędy,  
Nieznana branke wiodł Kyzlar-Aga  
Skłonił się i rzekł: «Effendy!

«Którego jasność takiej jest mocy  
Między gwiazdami dywanu,  
Jak śród brylantów na szatach nocy  
Ognisko Aldeboranu.

«Racz ku mnie błysnąć, gwiazdo dywanu,  
Bom dobrych nowin homaczem,  
Oto służebny wiatr z Lehistanu  
Darzy cię nowym haraczem.

«Padszah nie ma takiej krzewiny,  
W sadzie roskoszy w Stambule,  
Ona jest rodem z zimnej krainy,  
Którą wspominasz tak czule.»

Tu gązę co jej wdzięki przygasza  
Odslonił — cały dwór klasnął;  
Spojrzał raz na nią trzytulny Basza,  
Wypuścił cybuch i zasnął.

Chylił się na bok, turban mu spada,  
Biegą przebudzić — o dziwy!  
Usta zsiniały, twarz śmiercią błada,  
Basza renegat nieżywy!

---

## OBJAŚNIENIA.

---

Str. 99. UCIECZKA.

Ta powieść znana jest ludom wszystkich krajów chrześcijańskich. Poeci rozmaicie ją przerabiali. Bürger ułożył z niej sławną swoją *Leuore*. Nieznając piosnki gminnej niemieckiej, nie można wiedzieć o ile Bürger rzecz i styl odmienił. Niniejszą balladę ułożyłem podług piosnki, którą niegdyś słyszałem w Litwie śpiewaną po polsku. Treść i układ zachowałem wiernie, ale wierszy gminnych ledwie kilka zostało mi się w pamięci i te służyły mi za wzór stylu.

St. 107. w. 10.

A książd Kiejstut napadnie Teutony.

*Książd* po staremu zamiast: książę.

Str. 111. w. 14.

Odstonil — cały dwór klasnął.

Wyrażenie Europejskie — w duchu wschodnim należałoby powiedzieć: cały dwór włożył do ust otwartych milczenia palec podziwu.



